

Łukasz Maślanka: W Polsce, czyli między Makiawelem a Savonarolą

Ci, którzy przez ostatnie dwie i pół dekady mieli rzeczywisty wpływ na losy kraju, korzystali i korzystają z nauk Machiavellego, mniej lub bardziej zręcznie maskując je ideologią lub przekupstwem – pisze Łukasz Maślanka w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Machiavelli – twórca III RP?

Rozczłonkowanie polityczne szesnastowiecznych Włoch, połączone z ich ówczesnym bogactwem i wysokim statusem cywilizacyjnym, sprawiło, że podporządkowanie tej krainy stało się obsesją wielu mocarstw europejskich. To właśnie o Italię stoczona została największa – obok konfliktów religijnych – wojna doby renesansu. Francja i Imperium Habsburgów, wobec relatywnej słabości dotychczasowych potęg regionalnych (Wenecji, Sabaudii, Państwa Kościelnego) – ścierały się o wpływy w Lombardii i Neapolu przez prawie 50 lat. Myśl polityczna Niccolò Machiavellego miała być ostatnią deską ratunku dla mniejszych graczy: władców Urbino, republik Bolonii i Genui. Praktyka polityczna Savonaroli, która miała wymusić wyższe standardy w do cna skorumpowanej Florencji, doprowadziła w efekcie do umocnienia oligarchii Medyceuszy.

Dwa najbardziej rozwinięte obszary wczesnonowożytnej Europy (Włochy i Niderlandy) nie posiadały własnego ośrodka krystalizacji politycznej. Italia, począwszy od XIII aż do XVI wieku, wydała całą

plejadę intelektualistów, którzy byli świadomi upośledzenia, jakie dla Włochów wiąże się z brakiem jednego suwerena. Stąd wielkie plany stworzenia teokratycznego imperium pod berłem papieża lub próba sprowadzenia władzy cesarskiej zza Alp. Efektem były nieustanne wojny domowe, czyli *de facto* zastępcze konflikty wielkich mocarstw. Mieszkańcy Italii służyli w nich za kondotierów (wojskowych, ale także intelektualnych czy politycznych), źródło zasobów; nie przewidywano dla nich natomiast żadnej roli podmiotowej. Postawa humanistów renesansowych wobec tego stanu rzeczy mogła być trojakiego rodzaju: rezygnacja z jakichkolwiek prób podmiotowości na rzecz teoretycznych marzeń o uniwersalnej Rzeczypospolitej (Dante, Latini), próba realizacji „utopii podmiotowości w jednym kraju” (Savonarola) lub oddanie swojej wiedzy i doświadczenia na służbę jednemu z uczestników gry (Machiavelli).

Postawa Savonaroli oznacza brak zgody na otaczającą rzeczywistość. Najczęściej połączona bywała z silną internalizacją uczucia religijnego lub pseudoreligijnego. Walka z realiami wymaga przecież jakiegoś wsparcia z zewnątrz, by sprawiała wrażenie możliwej. W szczególnie trudnych momentach maksymalistyczna utopia staje się dla całych społeczeństw ostatnią nadzieją, której te kurczowo się trzymają aż do gorzkiego końca. Na tym świecie utopia nie może trwać jednak zbyt długo, więc ostatecznie eksperyment kończył się bolesnym wstrząsem i rzuceniem herezjarchy rozczarowanej gawiedzi na pożarcie.

Machiavelli reprezentował trzeci wybór. Chciał doradzić swojemu chlebobdawcy, jak przeżyć w kłębowisku żmij. Włochy stały się miejscem spotkań różnych szczytnych ideologii i pobożnych dążeń, które tak naprawdę stanowiły jedynie parawan dla żądzy władzy i zysku. Ogarniająca północ kontynentu reformacja nie wzięła się przecież

Dominujący do 2015 roku model rządów opierał swoją stabilność na spełnianiu zachcianek wewnętrznych i zewnętrznych dysponentów zasobów

znikąd. Wydawało mu się, że mały podmiot może przetrwać w politycznym bałaganie tylko dzięki podstępowi. W walce ze stadem lwów da się przetrwać, tylko

będąc lisem. Jednocześnie, mając pod kontrolą ludzi podatnych na pokusy, należy umieć być lwem w stosunku do nich. Świat Makiawela nie różni się znacząco od tego, który następnie będzie opisywał Hobbes: wojna wszystkich przeciwko wszystkim.

Dylematy włoskiego dworzanina i jego pryncypała są aktualne także i dziś. Polska polityka pełna jest kondotierów obcych interesów, ale także Don Kichotów fantomowej potęgi, wodzów grup rekonstrukcyjnych oraz idealistycznych utopistów, którzy, odrzucając twardą rzeczywistość, wyobrażają sobie świat powszechnej harmonii, bez konfliktów interesów, bez fanatyzmu plemiennego i wyznaniowego. Nie dziwi więc, że ci, którzy przez ostatnie dwie i pół dekady mieli rzeczywisty wpływ na losy kraju, korzystali i korzystają z nauk Machiavellego, mniej lub bardziej zręcznie maskując je ideologią lub przekupstwem.

Dominujący do 2015 roku model rządów opierał swoją stabilność na spełnianiu zachcianek wewnętrznych i zewnętrznych dysponentów zasobów. Starający się o inwestyturę politycy dochodzili do wniosku, że spokojne rządzenie jest możliwe, dopóki przyzwala się na pewien

poziom instytucjonalnego i prawnego chaosu. Ościenne państwa i uprzywilejowane grupy miały wykorzystywać ten nieporządek do czerpania rozmaitych korzyści kosztem nieświadomych niczego obywateli. Dość szerokie przyzwolenie społeczne na takie rządy opierało się na swoistej piramidzie korupcji: ewentualny bunt tych najbardziej wyzyskiwanych był tłumiony poczuciem winy wynikającym z uczestnictwa w tym mechanizmie (łapówki w służbie zdrowia, urzędach itd.). Kryzys tego modelu sprawowania władzy spowodowały ograniczoność zasobów (kraść bez końca można w wielkiej Rosji, ale nie w małej Polsce) oraz zbyt wielka liczba chętnych do podziału łupów, którzy w końcu – na swoją własną zgubę – pokłócili się między sobą. Może nie do końca na zgubę, gdyż na pewnym etapie taki sposób zarządzania państwem mógłby stać się śmiertelnym zagrożeniem dla samych rządzących („tupolewizm” nie zawsze przecież musi dotyczyć przeciwników politycznych). Machiavelli uznawał przekupstwo za uprawnioną metodę sprawowania i utrzymywania władzy. Co jednak doradziłby władcy, który nie dysponuje odpowiednią ilością zasobów na skorumpowanie wszystkich? Strach przed władzą może być takim spoiwem, ale jego paraliżujące działanie w krótkim czasie prowadzi do zastoju ekonomicznego, a następnie do buntu. Machiavel jest bezradny wobec bankructwa pryncypała, prawdopodobnie sam jako jeden z pierwszych wymówiłby mu posłuszeństwo.

Znacznie lepszym sposobem jest skoszarowanie swoich zwolenników (poddanych) w oparciu o prostą i dobitną ideologię, a także skierowanie strachu na zewnątrz, przeciwko jakiemuś straszliwemu wrogowi. W ten etap, epokę Savonaroli, polska polityka weszła po roku 2015.

„Atmosfera wzajemnego zrozumienia” została zastąpiona „prymatem cnoty”. Wąski zakon „doskonałych” stał się depozytariuszem najwyższych standardów, szafarzem korzyści, z których dotychczas korzystali tylko uprzywilejowani. Mianował się też jedynym obrońcą

ojczyzny przed prawdziwymi i wymagowanymi zagrożeniami. Nowy porządek podbudowany jest swoistą gnozą, w ramach której mieści się Droga do Prawdy o Smoleńsku (droga o nieokreślonej długości, rządzący zakon będzie domagał się prolongaty swojego mandatu, by przebyć ją do rzekomego końca wspólnie z wierzącymi), potęga instytucjonalna dominującego Kościoła oraz męczeńska charyzma lidera. Tym, którzy nie są w stanie do końca uwierzyć, rządzący zakon przedstawia się w roli Lewiatana, nieustępliwego obrońcy przed zemstą odsuniętych od władzy grup pasożytniczych. Dramatyzm polskiej sytuacji polega na tym, że tej drugiej interpretacji trudno odmówić racjonalnych podstaw.

Jakie zagrożenia wiszą nad władzą polskiego Savonaroli? Jest ich całkiem sporo, ale wszystkie mają obecnie charakter teoretyczny. Może dojść do kompromitacji „zakonu”, poddania w wątpliwość bezinteresowności jego członków. Rzadka sytuacja, w której guru sekty zostaje złapany przez policję w chwili opróżniania kont swoich wiernych przed wylotem na drugi koniec świata, albo kiedy anonimowa „córka leśniczego” krzyczy, że król (puszczy) jest nagi. Może też (rzecz prawie niemożliwa) pojawić się trzecia siła, która przedstawi obywatelom alternatywę jednocześnie dla „atmosfery wzajemnego zrozumienia”, jak i dla politycznego sekciarstwa. Niewykluczone, że interwencja zewnętrzna w którymś momencie podważy podstawowe prawdy gnozy, albo nawet bezpośrednio obali Savonarolę i przeprowadzi restaurację dawnego porządku.

Najbardziej paradoksalne jest to, że im władza Savonaroli staje się słabsza, tym więcej taktycznego makiawelizmu w jej sprawowaniu. Fasadowa bezkompromisowość wymaga coraz nędzniejszych kompromisów, zawieranych gdzieś tam w zaciszu ambasad lub salach

konferencyjnych wielkich koncernów. Ustępstwa przestają być drogą osiągnięcia połowicznych sukcesów w realnej polityce, a stają się ceną ratowania twarzy (nie jesteśmy przecież izolowani, inwestorzy nie wyjeżdżają itd.).

Makiawelizm sprowadza politykę do poziomu prymitywnej gry interesów połączonej z manipulacją ludzkimi (zwierzęcymi?) odruchami. Cóż z tego, skoro sawonarolizm, jedyna w naszych warunkach dla makiawelizmu alternatywa, nie jest w ogóle żadną polityką. Jest emanacją utopijnego maksymalizmu etycznego, uzewnętrznieniem uczucia pseudoreligijnego lub pewnego rodzaju piętrowym... makiawelizmem, który służy za parawan dla całkiem przyziemnych celów. Najczęściej stanowi połączenie tych trzech cech w różnych proporcjach. Savonarola, nawet po swoim upadku, nie wszystek umrze: zostawi po sobie pamięć heroicznego końca, fundament nowej gnozy, która za ileś lat znowu porwie obywateli znudzonych polityką transakcyjną.